

# Po co Palestyńczykom uznanie ONZ?

13 września 2011

Dlaczego trzeba poprzeć palestyńską inicjatywę ogłoszenia niepodległości państwa palestyńskiego na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ? Odpowiedź jest prosta – bo tak chcą Palestyńczycy. Czy jednak ten jednostronny akt nie będzie jedynie gestem symbolicznym, zaprzepaszczającym dorobek procesu pokojowego?



Kwestie te głośno podnosi rząd i dyplomacja izraelska oraz jej wierni sojusznicy, także w Polsce. Zarzut jednostronności znakomicie skomentował Roman Kurkiewicz pisząc, że trudno się dziwić palestyńskiej jednostronności, skoro „jak dotąd Izrael nie wystąpił z żądaniem niepodległości dla Palestyńczyków (...) Podobnie jak Polacy nie słyszeli przez 123 lata rozbiorów, żeby zaborcy zabiegali o naszą niepodległość”[1]. Natomiast w kwestii procesu pokojowego trzeba się zgodzić z rzecznikami Izraela. Wrześniowa deklaracja w istocie ma przeciąć ów „proces”, a to dlatego, że przez minione 20 lat stanowił on znakomitą fasadę skrywającą skrajnie jednostronną politykę izraelskiego okupanta.

Przeciąganie negocjacji bez podejmowania jakichkolwiek zobowiązań to główna metoda prowadzonej przez Izrael polityki faktów dokonanych. Pod osłoną ciągnącego się w nieskończoność „procesu pokojowego” trwa intensyfikacja kolonizacji i aneksji ziem palestyńskich oraz zaostrza się reżim okupacyjny. Korzenie tej praktyki sięgają porozumień w Oslo z 1993 r. Zostawiły one dalszym negocjacjom kwestię granic, kolonizacji i uchodźców (można by zatem zapytać o czym w Oslo zdecydowano?) przy czym jedynym ustaleniem w tych kwestiach był zapis uzależniający wszelkie wynegocjowane w nieokreślonej przyszłości rozstrzygnięcia od uwzględnienia bezpieczeństwa Izraela. Rzecz jasna definicja tego bezpieczeństwa już negocjacjom nie podlegała – to Izrael miał określać, które z praw ludności okupowanej jest dla niego bezpieczne, a które nie. Czy np. bezpieczna będzie swoboda przemieszczania się Palestyńczyków, albo czy budowa domów mieszkalnych stanowi zagrożenie dla państwa żydowskiego? Okazało się szybko, że gra w bezpieczeństwo ma zawsze ten sam wynik. W oczach władz izraelskich każde ograniczenie reżimu okupacyjnego stanowi akt wymierzony w bezpieczeństwo Izraela, czego najjaskrawszym dowodem jest blokada Strefy Gazy, która wedle władz w Tel Awiwie ma charakter... obronny. Pod osłoną „procesu z Oslo” Izrael podwoił liczbę nielegalnych osadników na Zachodnim Brzegu (do ponad pół miliona), odebrał Palestyńczykom prawo do przebywania na 50% terytoriów okupowanych (tzw. Strefa C), zamknął ludność okupowaną w odizolowanych od siebie gettach oplecionych setkami punktów kontrolnych, zasieków i stref bezpieczeństwa, poprzecinał mały obszar Zachodniego Brzegu ponad 1600 km eksterytorialnych dróg, na które Palestyńczycy nie mają wstępu, a dodatkowo buduje ponad 700-kilometrowy mur, który anektuje ponad 12% tego terenu. Trudno nie zauważyć, iż przerwanie „procesu pokojowego” pozostaje dziś warunkiem koniecznym jakiegokolwiek projektu zakończenia okupacji izraelskiej, a może po prostu przetrwania społeczności palestyńskiej, świadomej swych praw i zdolnej do ich artykulacji politycznej. Już choćby dlatego głosowanie w ONZ nie będzie jedynie aktem symbolicznym.

Oczywiście trzeba pamiętać, że korytarze nowojorskiej siedziby Narodów Zjednoczonych wytapetowane są słusznymi i nic nie znaczącymi deklaracjami. Lista rezolucji ONZ jest długa, a ich treść budzi szacunek dla wrażliwości społeczności międzynarodowej. Cóż z tego, skoro rządy izraelskie od lat mogą sobie z nich kpić, a depozytariuszom globalnej demokracji, czyli rządowi USA i Europy, do głowy nie przyszło ustanowienie strefy zakazu lotów nad Gazą czy wprowadzenie sankcji przeciw państwu dokonującemu nielegalnej kolonizacji terytoriów okupowanych i ich faktycznej aneksji. Przykład Palestyny bardzo przejrzysto pokazuje, że prawo międzynarodowe, które stosuje się wybiórczo, przekształca się w przywilej tych, którzy decydują o praktycznym egzekwowaniu jego zapisów. Ale nawet w takiej sytuacji głosowanie w ONZ może przynieść pozytywną zmianę. Gdyby było inaczej izraelska dyplomacja i rząd nie prowadziłyby gorączkowej akcji przeciwko palestyńskiej inicjatywie. Izrael wie, że ma wiele do stracenia. Poza utratą fasady ukrywającej czystkę etniczną, rządy w Tel Awiwie będzie można łatwiej pociągać do odpowiedzialności.

Dotąd bardzo często Izrael twierdził, że Konwencje Genewskie regulujące stosunek do ludności i zasobów krajów okupowanych nie dotyczą go, bo ich ochronie podlegają tylko obywatele okupowanych państw, a przecież Palestyńczycy państwa nie mają. Ten wybieg musi się wydawać naciągany, bo brak państwa Palestyńczycy zawdzięczają Izraelowi, ale nie zmienia to faktu, że bywa skuteczny. W nowej sytuacji nie będzie już można stosować prawnych wybiegów dla legitymizacji bezprawia.

Możliwe będzie natomiast przełamanie kryzysu, w którym od roku 2007 znajduje się palestyński ruch narodowowyzwoleńczy. Porozumienie między Fatahem i Hamasem w sprawie głosowania w ONZ i przyszłych wyborów daje takie nadzieje. Głosowanie w ONZ nie da Palestyńczykom realnej niepodległości, nie od razu. Zapewni im jednak jak najbardziej realne narzędzia w walce o urzeczywistnienie ich niezwykłych praw.

Autor: Przemysław Wielgosz

Zdjęcie: [Rusty Stewart](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#) i [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

## **PRZYPIS**

[1] Roman Kurkiewicz „Za naszą i waszą wolność”, Rzeczpospolita, 11.08. 2011.